

Okulary

24 grudnia 2007

I've felt the hate rise up in me...

Kneel down and clear the stone of leaves...

I wonder out where you can't see...

Inside my shell, I wait and bleed...

Slipknot „Wait and bleed”

Nie lubił szkoły. Nie dlatego, że źle się uczył czy był leniem. Nie. Nie lubił jej z powodu dzieci. Tej całej bezimiennej grupy, która z taką rozkoszą dokuczała mu przy każdej nadarzającej się sposobności. Nauczyciele zresztą wcale nie byli lepsi. Widział jak i oni skrycie podśmiewają się z jego drobnej osobki. Miał im to za złe. Mama zawsze mówiła, że nauczyciele to przyjaciele. Ci nimi nie byli. Nienawidził szkoły, dzieci, nauczycieli, siebie... bo trzeba powiedzieć, że Świat śmiał się z niego. Krzysio był niskim chłopczykiem z krótko ostrzyżonymi, blond włoskami. Ręce miał zwieszone wzdłuż ciała, dłonie zazwyczaj coś trzymały lub nerwowo się zaciskały, a gdy szedł to rytmicznie szurał po ziemi nogami. Lubił czapki. Kolorowe czapki. Zawsze je ubierał. Nawet latem miał je na głowie. Tę natomiast zawsze nosił nisko schyloną, aby utrudnić Światu patrzenie na twarz.

Chociaż tak naprawdę to nie chodziło o nią, bo Krzysio był ładnym siedmioletnim dzieckiem. Miał mały piegowaty nosek i drobne blade usta. Uśmiech, który nieczęsto pojawiał się na jego obliczu, odsłaniał dwa rzędy białych jak świeży śnieg zębów. Uszy, skrupulatnie chowane pod czapkami, były leciutko odstające, ale to przecież normalne u dzieci w tym wieku. Nie. Zdecydowanie nie chodziło o twarz. Krzysio chciał ukryć przed Światem co innego. Swoje oczy. A właściwie to chciał ukryć Świat przed swoim spojrzeniem... Krzysiove Oczy były duże, ale nie z tego rodzaju, co się prawi komplementy o „wielkich, niczym ocean, błękitnych oczach”. Oczy tego chłopca były naprawdę Duże, i odbijała się w nich Dusza ludzi, na których

spoczęło jego spojrzenie. Dlatego nie lubił ludzi. Wiedział o nich wszystko. Nawet to, czego wiedzieć nie chciał...

W domu Krzysia panowała cudowna atmosfera. Wszyscy traktowali siebie z szacunkiem i miłością. Swoją drogą było to zupełne przeciwieństwo szkoły. Gdy chłopiec wracał do domu mama zawsze czekała na niego z uśmiechem i kubkiem gorącej czekolady zimą lub szklanką świeżej lemoniady latem. Tata zawsze po powrocie bawił się z Krzysiem w Indian, kosmonautów, policjantów. Była to cudowna rodzina. Kochali się. Byli całym swoim Światem. Chłopczyk był dobrze wychowany i dlatego mama na dużo mu pozwalała, wiedząc, że nie robi niczego złego. Dwie tylko rzeczy były zabronione w tym domu: otwieranie wielkiej dwudrzwiowej Szafy, która stała w pokoju rodziców oraz chodzenie bez okularów przeciwsłonecznych, gdyż, jak tłumaczyła mama, Krzysio miał bardzo wrażliwe oczy. Rodzice często prosili swego wyjątkowego synka o przestrzeganie tych zakazów. W zamian za posłuszeństwo chodzili do kina, zoo, parku. Krzysio nigdy nie był ciekaw tej Szafy, nie chciał poznać jej tajemnicy, znał zbyt wiele innych...

Pewnego razu chłopiec idąc ulicą usłyszał dziwny dźwięk. Był to straszny pisk, niby tysiący myszy, które postanowiły poinformować Świat o swoim istnieniu, a następnie potężne uderzenie jakby wielki głaz spadł na ziemię. Czegoś takiego Krzysio nigdy nie słyszał. Chwile potem do jego dzieciennych uszu doleciał kolejny dźwięk, tym razem czyjś płacz i przerażone szepty trójki ludzi. Nie chciał na to zwracać uwagi. Chciał iść do domu. Spojrzał na tak dobrze mu znane szare płyty chodnikowe, które mijał już tyle razy. Czemu i teraz nie może w spokoju podążać ich śladem? W myślach mijał już skręt w ulicę Foksał by następnie wejść w pierwszą bramę. Piął się na trzecie piętro i otwierał drzwi nowo wyrobionym, swoim własnym kluczem. Jednak Krzysio dalej stał na ulicy i wsłuchiwał się w jej tragedię. „Jeżeli przymknę oczy to nie zauważę nic niechcianego” pomyślał sobie. Jak postanowił, tak i uczynił. Podniósł swoje oczy na Świat. Dwa samochody

zderzyły się na pasach dla pieszych miażdżąc między sobą parę ludzi. Chłopiec zafascynowany przyglądał się temu nierealnemu obrazkowi. Spijał każdą sekundę, zapamiętując ją tak, jak tylko dziecko potrafi, z różnymi odmianami barw, ze wszystkimi tańczącymi cieniami. Tworzył w wyobraźni krainę opartą na tej jednej scenie... -Dziecko, nie patrz na to!- ktoś położył Krzysiovi rękę na ramieniu i odwrócił od karambolu. Ten, jakby wyrwany ze snu, jeszcze nieobecny umysłem, który pozostawał w krainie wyobraźni otworzył Oczy...

„I co ja teraz zrobię?! Zabiłem dwoje ludzi! I do tego nastolatków! Cofną mi prawo jazdy!” krzyczała Dusza jednego z kierowców...”Zadzwoń do Pawła, załatwi mi odroczenie, a Piotr zaświadczenie, że dzisiaj byłem w Krakowie. Samochód damy na firmę, dwoje świadków przekupimy. Ha, nic się nie stało.” myślał bezpiecznie drugi...”Rany, ile krwi! Ekstra! I do tego ta dramatyczna poza dziewczyny. Szkoda, że chłopaki tego nie widzą.” jakiś brunet po prawej nie mógł ukryć podniecenia...Krzysio obrócił się przerażony i utkwiał wzrok w tym, który go dotknął...”Głupi smarkacz. Ma radochę z czyjegoś cierpienia. Swoją drogą, parę sekund później i to byłbym ja. Uff, dobrze się stało. Jakie ten gnojek ma wielkie ocz...” Krzysio ze łzami zalewającymi policzki pobiegł do domu. Cały czas patrzył w chodnik.

Krzysio miał nie lada problem. Jego koleżanka, a właściwie druga z najbardziej nie lubianych w społeczności klasowej, została popchnięta przez innego chłopca. Upadając uderzyła Krzysia w pierś, na której miał zawieszone domowe okulary przeciwsłoneczne. Te pękły niczym nadzieja, gdy zderzamy się z rzeczywistością. „Co się tak gapisz dziwołagu. Gdyby nie ty, to już dawno bym się załamała. Dobrze, że choć ty jesteś gorszy...”, „Zaraz i ciebie przewrócę. Pójdę po Marka i razem zrobimy ci krzywdę.” Do klasy wszedł nauczyciel, „No pięknie. Znowu. Nie mogę patrzeć na tego bachora. Mam wrażenie jakby widział moją Duszę. Zaraz mi głowa pęknie...”. Krzysio pozbierał kawałki szkła z okularów, usiadł i patrzył już tylko w swój

zeszyt. „Dlaczego Inni są zaraz wytykani?” Często zadawał sobie to pytanie. Nigdy nie znalazł odpowiedzi. Ani u siebie, ani u innych. Nigdy. Drzwi do sali ponownie otworzyły się. Do środka wmaszerowała mała dama. To Karolcia. Najładniejsza dziewczyna w szkole. Każdy chłopak się w niej podkochuje. On to wie. Wie o wszystkim. O wszystkim. Krzysio też ją kocha. Ale zawsze gdy ją widzi chce płakać, bo zna i jej Duszę. Zna jej „Przeklęty dziwak. Rosół. Potwór. Obrzydliwiec...”. Dlatego Krzysio patrzy w swój kolorowy zeszyt z motylami...

Powrót do domu był ciągnącym się koszmarem. Myślał co ma zrobić z rozbitymi okularami. Jeszcze nigdy nie złamał zakazu rodziców. Nigdy nie był nieposłuszny. Teraz się bał. Bał się nieznanego. Tym bardziej rzadkim mu uczuciem, gdyż zazwyczaj wiedział wszystko zanim zostało wypowiedziane. Minął kramik z kwiatkami prowadzony przez parę pijaków, stary sklep z płytami, kilka nowootwartych kawiarenek. Szedł. Przed siebie. Dalej. Wyżej. Stał przed swoimi drzwiami. Nawet nie wiedział kiedy jego podróż dobiegła końca. Nie chciał wchodzić do środka, ale musiał. Czuł zdenerwowanie, ale i narastającą obojętność. Otworzył drzwi, wziął głęboki wdech i wszedł do mieszkania. -Mamusiu już wróciłem.- zawołał grzecznie w trakcie zdejmowania butów.- Nie uwierzysz co mi dzisiaj Magda zrobiła.- zabezpieczał sobie tyły. Nauczył się tego od ludzi ze Świata.- Pani ją strasznie skrzyczała.- powoli, krok za krokiem szedł do kuchni.- Potem mi powiedziała, że mnie przeprasza, ale ja i tak jestem na nią zły.- wszedł do kuchni, mama stała tyłem...”Ciekawe co jeszcze ten bękart wymyśli. Mam już dosyć tego całego cyrku. Mówiłam żeby go oddać do domu dziecka. Ale nie. Po co? Zatrzymajmy go. Ten to zawsze miał ciekawe pomysły. Może trzeba posłuchać Mikołaja z parteru i utopić małego. Z jego wadą to nie życie. Chyba sama go uduszę. Przez tę jego zdolność czuję się jakbym była cały czas pod nadzorem. Czuję się źle. To jego wina...” Odwróciła się...

-Cześć kochanie...gdzie twoje okulary!?

Krzysio zrozumiał. Okulary nie pozwalały zaglądać mu w Duszę

rodziców, stanowiły swego rodzaju granicę, zatrzymującą rzeczywistość od przekleństwa. Widział zza nich inny, fałszywy Świat. Świat, który on uznawał za swój. Czuł się oszukany. Zostawiony. Niechciany. Wzbierał w nim gniew. Czuł rosnącą złość, nienawiść do Świata, do tego jak jest urządzony. Stworzony. Czuł nienawiść do Boga, za to, że go tak skrzywdził. Chciał aby Świat się skończył. Aby wszyscy cierpieli tak jak on przez Siedem lat swego życia. Żeby zrozumieli jak ciężko jest być Innym. Zacznie obrazować swoją agresję. Zacznie od łamania zakazów...

Pobiegł do pokoju rodziców i zatrzymał się przed wielką Szafą. Stał przed największym zakazem jaki kiedykolwiek na niego nałożono. Stał przed jedyną nie odkrytą jeszcze tajemnicą. Stał przed swoim sumieniem. I pokonał je. Drzwi Szafy otwierały się powoli i wydawać by się mogło, że światło wpełzło do środka dopiero gdy była już w pełni rozwarta. Krzysio padł na kolana i złapał się za głowę. Patrzył w Lustro. Na swoje odbicie w Lustrze. Ujrzał całą prawdę. Oto on, Sędzia w dniu Sądu Ostatecznego, Pan Losu Ludzi, Syn Który Ponownie Przyszedł... Miał wiele imion. Wstał, spojrzał na matkę, która w milczeniu zbliżyła się do niego. On już wiedział, rozumiał. Został przygotowany. Nauczony. Podeszedł i przytulił się do mamy. Ta odwzajemniła uścisk.

Teraz może sądzić Dusze każdego z nas.

Jesteście ostrzeżeni...

Autor: Franciszek Mocek

Źródło: [Autentyk](#)